

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”
CZĘSTOCHOWA

NR 46 (332) ROK VII

WARSZAWA 13. XI. 1966

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was. Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko po Macedonii i po Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali i was przyjęcia i jakżeście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wybrał i mającego nadejść gniewu.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (13, 31–35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzecząc tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkich nasienia, gdy jednak wzrosnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wyповідаć będą rzeczy skryte od założenia świata.

UWAGA CZYTELNICY!

Jeżeli pragniesz zapoznać się z życiem, działalnością kościelną i pisarską organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — Ks. Biskupa Franciszka Hodura, kup książkę pt. „Ks. Franciszek Hodur — Polak, Biskup, Reformator” pióra Ks. Bp. Tadeusza R. Majewskiego.

Już ukazała się także książka pt. „Polska, kraj tolerancji religijnej”, pióra ks. Tadeusza Gotówki, w której autor porusza zagadnienie tolerancji religijnej w Polsce na przestrzeni całego Tysiąclecia.

Powyższe książki są do nabycia w Wydawnictwie Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31, w cenie a 12 zł.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnku gorczycznemu“ (Mt. 13. 31).

Małe jest ziarnko gorczyczne, o którym mówi Boski Zbawiciel w swej przypowieści, ale w słowach Chrystusowych, kiedy mówi, że Królestwo Niebieskie podobne jest do ziarnka gorczycznego, mieści się wiele głębokich myśli. Św. Jan Chryzostom wyjaśnia, że ziarnko gorczyczne oznacza Kościół Chrystusowy. Św. Augustyn odnosi je do wiary, a św. Hieronim do Ewangelii. Dla naszego dzisiejszego rozważania najbardziej odpowiada nam wyjaśnienie św. Ambrożego i Grzegorza Wielkiego, którzy powiadają, że Królestwo Niebieskie to sam Chrystus Pan, którego porównują do ziarnka gorczycznego.

NAJMNIEJSZE WŚRÓD NASION. — Jak ziarnko gorczyczne jest „najmniejsze ze wszystkiego nasienia“, tak i Chrystus w swej postaci zewnętrznej jest najmniejszy wśród wszystkich zakonodawców i proroków. „Syn cieśli“; jest tak biedny, że nie ma nawet głowy gdzie skłonić (Mt. 8, 20); w cierpieniach i na krzyżu „wzgardzony, najmniejszy z ludzi“ (Iz. 53, 3); „Nie człowiek, ale robak“ (Ps. 21, 7); „Zgorzenie dla Żydów, a głupstwo dla pogan“ (I Kor. 1, 23).

POSIADA NAJWIĘKSZĄ SIŁĘ ŻYCIOWĄ. — Ziarnko gorczyczne przejawia swoją moc, kiedy zostanie rozarte lub rozgryzionę zębami; i kiedy zostaje wrzucone do ziemi staje się „większe od wszystkich krzewów“. Ziarnko gorczyczne — Chrystus został na krzyżu zmiażdżony. I wówczas okazała się Jego moc: kiedy umarł na krzyżu, ziemia zdrząła; skały popękały; wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało; zasłona świątyni rozdarła się na dwie części od góry aż do dołu (Mt. 27, 51, 52). I ziarno gorczyczne — Chrystus zostało zasiane w ziemi, w ogrodzie Józefa z Arymatei. Lecz oto, znów powstało i zostało największym drzewem, jedynym drzewem wzrastającym aż do nieba. W ten sposób sprawdziło się słowo proroka: „W on dzień będzie latorośl Pańska w wielmożności i chwale, i owocem ziemi wyniosłym, i radością tym, którzy będą zbawieni z Izraela“ (Iz. 4, 2). Sprawdzi się także słowo samego Chrystusa: „A ja, gdy nad ziemię podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę“ (J. 12, 32). Ziarnko gorczyczne stało się drzewem rozciągającym swoje gałęzie po całej ziemi: „Idąc na cały świat głóście ewangelię wszelkiemu stworzeniu“ (Mk. 16, 15) polecił Chrystus swoim apostołom. Wtedy okazało się, że ewangelia to laska Boża, ukryte nagromadzone energie nadprzyrodzone. Trzeba było krótkiego tylko czasu, by ewangelia dotarła do wszystkich w całym państwie rzymskim. W kilka tygodni po odejściu Zbawiciela pielgrzymi, którzy na święta przybyli do Jerozolimy, roznoszą wiadomość o tych cudownych zdarzeniach do swoich domów, aż do granic państwa.

Święty Paweł zaraz w pierwszych dziesiątkach lat przemierza Syrię, Azję Mniejszą, Macedonię, Grecję i wyspy, jak również prowincje zachodnie. Wszędzie zakłada gminy chrześcijańskie, które się szybko rozwijają i stabilizują. Także inni apostołowie i uczniowie głoszą radosną nowinę swego Mistrza jako świadkowie Jego Zmartwychwstania. Tak więc z tego małego ziarnka wyrosło niebawem olbrzymie drzewo o potężnych, silnych konarach. To drzewo przedstawia nam samego Chrystusa lub też jego Kościół, będący kontynuacją Chrystusa. Pełni podziwu i zachwyty stoimy wobec tajemnicy jego rozrostu i rozwoju, którego prawa mieszczą się w tym

WYJAZD KSIĘŻY BISKUPÓW DO USA

W dniu 13 października br. Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego — ks. bp Julian Pękala i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. bp. Tadeusz R. Majewski, odlecieli samolotem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na uroczystości organizowane przez Polski Narodowy Kościół Katolicki z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Odjeżdżających księży biskupów zegnali na lotnisku: ks. biskup Franciszek Koc — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, ks. Benedykt Sęk — administrator Diecezji Krakowskiej, ks. dyrektor Tadeusz Gotówka — Skarbnik Rady Kościoła, ks. dr Szczepan Włodarski — kanclerz Kurii Biskupiej, ks. mgr Tadeusz Gorgol — redaktor WLR, ks. mgr Wiktor Wysoczański — asystent ChAT, Witold Gawiński — członek Rady Kościoła oraz najbliższa rodzina Księża Biskupów.

ziarnku gorczycznym — w Chrystusie (por. I Kor. 3, 6).

PTAKI MIESZKAJĄ W GAŁĘZIACH JEGO. — W komentarzu do dzisiejszej Ewangelii św. Hieronim porównuje ewangeliczne ziarnko gorczyczne z twierdzeniami i księgami mędrców świata, z świętnością ich wymowy i z misternym sposobem ich przemawiania. Bardziej niepozorne od innych gatunków nasion jest owc ziarnko gorczyczne. Ale tamte gdy wyrosną, nie okazują mocy, nie zawierają nic ożywczego. A słowo Boże, z początku tak niepozorne, skoro tylko zostanie zasiane do dusz wiernych, wyrasta w ogromne drzewo, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Ptaki to wierni, którzy w gałęziach drzewa, którym jest Kościół, mieszkają i czują się bezpiecznie. Dusza, która raz znalazła mieszkanie u Chrystusa i u niego się zagrzała, z dala od niego nie czuje się już więcej dobrze.

W starych kronikach pewnego klasztoru czytamy następujące zdarzenie: Pewien młody nowicjusz stał przy oknie swej celi i tęsknie spoglądał w daleki świat. Zdawało mu się, że dobrze jest mieszkać u Chrystusa, ale pięknie jest na świecie. I w jego wyobraźni powab tego świata był tak silny, że postanowił wrócić do świata. Zanim jednak opuścił swoją celę zakonną, chciał swemu ulubionemu szczygłowi darować wolność, trzymał go bowiem u siebie w klatce. Otworzył więc okno i zawołał: „Wracaj do wolności, ja za tobą pójdę!“ Lecz ptaszek nie chciał wyjść z klatki. Wyrzucił go więc przez okno, lecz szczygół natychmiast powrócił. Posadził go na gzymsie i zamknął okno. Ale ptaszek siedział nie ruszając się z miejsca. Wtedy powiedział ów młodzieniec wzruszony: „Ty wierny towarzyszu, chcesz u mnie pozostać, bo czujesz, że jestem ci życzliwy. Masz być dla mnie nauczycielem!“ I zabrał szczygła znów do siebie. Następnie zwrócił się do Chrystusa z gorącą modlitwą: „Panie, przebac mi, moją niewierność i niewdzięczność. Jak dobrym okazałeś się dla mnie, że mnie tu przyprowadziłeś. U Ciebie chcę pozostać przez wszystkie dni życia swego!“ I odtąd stał się wiernym i gorliwym zakonnikiem, wesołym ptaszkiem, mieszkającym na drzewie Chrystusowym.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

!!! TY ZADECYDUJESZ !!!

CO NALEŻY ZMIENIĆ W „RODZINIE”

Od 1 stycznia 1967 r. pragniemy wprowadzić w naszym Tygodniku cały szereg zmian, które — mamy nadzieję — przyczynią się do wzbogacenia jego treści, a tym samym do zwiększenia jego poczytności.

Jakie to mają być zmiany?

Nie chcielibyśmy decydować sami, Nie chcielibyśmy narzucać własnych upodobań i gustów. Pragnęlibyśmy wysłuchać głosu Czytelników. Prosimy o listowne wypowiedzi. Każdą sugestię rozważymy i z wielu opinii postaramy się wybrać co najlepsze, co — w jakimś stopniu — zaspokajać będzie upodobania wszystkich.

Czekamy na Wasze listy. Decydujcie, jaki ma być Wasz Tygodnik. Za najlepsze wypowiedzi zostaną przyznane cenne nagrody książkowe!!!

Aby ułatwić pracę podajemy kilka pytań, na które chcielibyśmy znaleźć odpowiedzi w Waszej korespondencji. Oto one:

Czy zachować tytuł „Rodzina“, czy też należy zastąpić go innym? Jeśli tak, to jakim?

Czy uważasz, że na okładce powinien być obrazek Świętego, czy też wolałbyś zastąpić go inną ilustracją?

Jak Ci się podobały dotychczasowe okładki?

Jak oceniasz komentarz do ewangelii?

Jakie artykuły czytałeś w ostatnich trzech numerach? Które z tych artykułów podobały Ci się?

Czy Tygodnik posiada wystarczającą ilość informacji religijnych i artykułów o treści religijnej? Może posiada ich za dużo?

Czy lubisz oglądać ilustracje?

Czy druk w Tygodniku jest dość czytelny?

Czy chciałbyś, aby w Tyg. ukazywała się powieść w odcinkach?

Czy chciałbyś znaleźć informacje sportowe?

Czy chciałbyś znaleźć w Tyg. informacje z życia gospodarczego, rolne, porady ogrodnicze, wskazówki dotyczące mody, porady prawne, reportaże, wiadomości ze świata?

Czy czytasz artykuły dłuższe (na jedną kolumnę), czy tylko artykuły krótkie?

Czy czytasz inne pisma poza „Rodziną“?

Czekamy na Twoją odpowiedź. Nie zwlekaj!!!



Anna Kayser

MEA CULPA...

Julia Hartbruch oczekiwała na księdza przy bocznych drzwiach kościelnych. Właśnie wychodził z konfesjonału. Skinęła głową na powitanie: „Czy ksiądz proboszcz zechce mi wyjaśnić, dlaczego nie otrzymałam...“ Kapłan podniósł rękę ruchem obronnym: nie tutaj, pani Hartbruch. Otworzył drzwi do plebanii i zaprosił ją do wejścia.

Julia Hartbruch miała trzydzieści lat. Jej młodzieńcze jeszcze, piękne oblicze wyrażało pewność siebie i energię. Odsunęła ofiarowane sobie krzesło. „Chciałabym się dowiedzieć, księżu proboszczu, dlaczego ksiądz odmawia mi rozgrzeszenia. W okresie wielkanocnym, jak w latach ubiegłych, chciałam zadośćuczynić swym obowiązkom, a ksiądz mię odpycha“. Zdawało się, że ksiądz szuka właściwych słów. Wreszcie przemówił: „Kościół udziela rozgrzeszenia tylko po wyznaniu własnej winy“.

— „Jak mam to rozumieć? Czy mam się może oskarżać, że mój małoletni syn został przestępcą i okrył rodzinę niesłychaną hańbą?“

„Tak, Hilmar! — westchnął ciężko proboszcz. Był on kiedyś bardzo miłym chłopcem, pilnym ministrem. Szkoda, że umarł mu najlepszy jego przyjaciel. Dla Holdersa był on jakby własnym synem. Później był on zupełnie opuszczony“.

— Ach, widzę dokąd ksiądz proboszcz zmierz — przerwała pani Hartbruch. Stara piosenka, którą we wszystkich tonach słyszę od męża. Kto może pojąć, czego z żelazną energią dokonałam dla poprawienia naszych warunków życiowych od czasu małżeństwa? Mogła-

bym również urządzić się wygodnie i pozwolić mężowi pracować na siebie, jak robią to inne kobiety, ale wówczas po dzień dzisiejszy siedzielibyśmy w wynajętych pokoikach, zamiast we własnym wygodnym domu za miastem. On miał zawsze ciepłe mieszkanie i dobre pożywienie. Mąż nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego ja nie pozwalam się przykuć do ogniska i kołyski. Bieda mojej matki zahartowała mnie. Ojciec opuścił nas, ale my obie wiedziałyśmy któredyś należy pójść: praca i znowu praca. Na marzenia nie było czasu ani chęci. I tak również było podczas moich siedemnastu lat małżeńskich“.

Pani Hartbruch westchnęła głęboko i ciągnęła dalej: „Teraz byłoby pięknie. Domek jest nasz. Oznajmiłam już w firmie, że teraz żyć będę tylko dla rodziny. I naraz ten podwójny cios: skarga rozwodowa męża i mój chłopak w więzieniu“. Julia opadła na krzesło: „Czy zasłużyłam na to za tyle wyrzeczeń“?

Kapłan milczał chwilę. Tak, jak ona teraz, siadywał tu nieraz jej mąż i zrozpaczony skarżył się na rozbicie małżeństwa. Po raz ostatni był tu przed paru miesiącami, gdy odwiózł córkę do internatu klasztorowego. „Ona nie może stać się taką jak syn“ — powiedział wówczas. „On stał się prawdziwym włóczęgą. Ale, gdyby nawet anioł z nieba zstąpił, żona byłaby ślepa i głucha: nadal poświęciłaby męża i dzieci swej ślepej pracy dla podniesienia stopy życiowej“.

„Zdaje mi się, że ksiądz także nie ma najmniejszego zrozumienia dla walki o byt kobiety, która mężnie i z poświęceniem osiągała zyski ze swego talentu, podczas gdy inne prowadziły życie trutniow“ — powiedziała znowu Julia Hartbruch i wykonała gest jakby zamierała wstąpić.



CHRZEŚCIJAŃSTWO BEZ HERETYKÓW

Z niecierpliwością sięgam zawsze po „Życie Literackie“, ale nie dlatego, bym się pasjonował zagadnieniami z dziedziny literatury. W Tygodniku tym interesują mnie zasadniczo trzy pozycje: 1. Co robią Niemcy (temat wiecznie aktualny!), 2. P. Jasienicy — Rzeczpospolita obojga narodów i 3. refleksje K. Grzybowskiego. Profesor Grzybowski nie ogranicza się do jednego zagadnienia, czy choćby do jednej dziedziny naukowej. Zarówno różnorodność tematyczna refleksji jak i trafność spostrzeżeń jest zdumiewająca. Pisał niedawno „Legenda-heretika-inkwizycja“ i w tym zestawieniu niezwykle trafnie uwypuklił najbardziej charakterystyczny moment współczesnego chrześcijaństwa — ewolucję w kierunku solidarności, dążność do jedności.

Prof. Grzybowski pisał: „Niewiele chyba czasu upłynęło od śmierci nauczyciela i twórcy doktryny, gdy zaczęły się jej różne interpretacje. Było to tym łatwiejsze, że przecież nie zostawił on — jak Sokrates — żadnych pism, że nawet jeśli jego nauki zapisywali ci, którzy je słyszeli — każdy z nich wkładał w nie swoje poglądy i swe cele. Inaczej widział go Mateusz, prawowierny żyd-faryzeusz, kształtujący swego mistrza na tego, który przyszedł „dopełnić zakon“, ale w jego ramach pozostał. Inaczej Łukasz, wykształcony na kulturze hellenistycznej i na wzór stoickiego medrea mistrza i nauczyciela kształtujący. Inaczej Marek, najbliższy prostej religii ludu. Inaczej ten, który go nigdy nie widział, Paweł, łączący w sobie trzy antyczne kultury, a przecież przez każdą odczuwany jako obcy dlatego właśnie, że je łączył i wnosił w nie nowe. Inaczej w końcu ten, którego dzieła przetrwały pod imieniem ukochanego ucznia mistrza, Jana, a który pisał zapewne w sto kilkadziesiąt lat po śmierci mistrza i który żydowskiego cierpiącego mesjasza przekształcił w hellenistycznego a jednocześnie zorientalizowanego triumfującego herosa“. Tak więc powstały pisma uznane za kanon nienaruszalny i niezmienny, a jednocześnie starano się zabezpieczyć przed dowolnym ich tłumaczeniem, a raczej przed odmienną interpretacją niż ta, którą proponowała i uznawała władza zwierzchnia. Każdą odmienną interpretację treści zawartych w kanonie piętnowano jako herezję, a przeciwko heretykom powoływano inkwizycję, zapalano stosy. „Heretycy rodzili się najczęściej właśnie spośród tych, którzy mieli strzec prawowierności, świecki aparat mający być zbrojnym ramieniem ortodoksji często właśnie korzystał z ich pojawienia się, by przy ich pomocy realizować swe doczesne cele“.

Wiele krwi wylano, krwi niewinnych osób w imię złe pojętej obrony „prawowierności“ chrześcijańskiej, „właściwej“ interpretacji doktryny. Posiano nienawiść w sercach chrześcijan. Nienawiść, która dziś jeszcze raz po raz się ujawnia. Ale na naszych oczach zrodziła się nowa koncepcja, koncepcja ekumenizmu, streszczająca się w idei szukania tego, co łączy, a odsuwania na bok tego, co dzieli. Idea słuszna, prosta, oczywista, a jednak tyle set lat trzeba było czekać na jej pojawienie się. To zjawisko naprawdę radosne, że „i katolicy i protestanci i prawosławni odchodzą od wysuwania na plan pierwszy ortodoksyjnej rytualizacji do tego, co stało na pierwszym planie w nauce mistrza: humanistycznej etyki indywidualnej i humanistycznej etyki stosunków międzyludzkich“.

MEA CULPA...

Dokończenie ze str. 3

— Dziś chodzi o pani syna, pani Hartbruch. Jak pani sobie wyobraża jego przyszłość? Ma on zaledwie szesnaście lat.

„On został tylko uwiedziony, otumaniony. Oboje mogli czuć się tak dobrze w domu, gdy ja byłam w pracy. Mieli przecież klucz. Różne rozrywki i zabawki mieli w domu. Tymczasem dziewczynka odchodzi, a chłopak zadaje się z tą hołotą. Zaczyna sprowadzać tych łobuzów do mieszkania. Skrzyczałam go, zbiłam, wzywałam go do modlitwy i do spowiedzi, ale on był już otumaniony. Mimo surowego mego zakazu biegał dalej z tymi młodymi przestępcami, aż stał się jednym z nich“. Szloch wstrząsnął ciałem kobiety. „Dzieło całego życia on mi zniszczył, żniwo długich pracowitych lat. Każdy spotkany na ulicy młodzieniec przypomina mi moją hańbę. Syn stracony, mąż występuje o rozwód, córka obca wśród obcych“.

„Inga czuje się u sióstr jak w domu. I Hilmar nie jest stracony, tylko uparcie pozbawiony pomocy“. Duchowny z troską spojrzal na kobietę. „Nie chcę pani dokuczać, pani Hartbruch, ale gdyby on zawsze był w takich warunkach jak wówczas w cieplej atmosferze domu Holdersa, może...“

Julia Hartbruch poderwała się z krzesła. „Znowu ten ukryty zarzut! Tak rozumując, wszystkie dzieci kobiet pracujących winny stać się zbrodniarzami“.

Tego nie powiedziałem, ale... — proboszcz westchnął...

— Może mnie ksiądz potępiać i odmawiać rozgrzeszenia, ale ja pragnęłam najlepszego dla swoich. I nie wcześniej przebaczę chłopcu, aż zmaże on hańbę z naszego imienia.

Proboszcz milcząc dobył z kieszeni list. Było mu przykro, ale nie mógł jej tego zaoszczędzić. „Dobrze będzie wysłuchać i syna, aby przekonać się jak sprawy wyglądają. Niech pani sercem macierzyńskim rozważy to, co pisze on do swego proboszcza. I jeśli pani potrzebuje będzie w przyszłości dobrej rady ja jestem zawsze przygotowany jej udzielić“.

Pani Hartbruch otarła gwałtownie łzy i wyszła bez podziękowania. Było już ciemno, ale ona szła okrężnymi drogami do domku za miastem, otoczonego kwitnącym żywopłotem. Od czterech tygodni był to jej dom, ale mąż nie przekroczył jego progów. Zdobyła to prawie wyłącznie ze swoich zarobków. Z zarobków męża zakupiła wewnętrzne urządzenie. Na potrzeby dzieci wydawała nie oszczędzając. Mieli radio, telewizor, kino domowe, zabawy i najnowsze książki młodzieżowe. Jej mężowi brakowało wielkich cech charakteru. Gdy nie znalazł ich u niej, jak niegdyś u swej matki, żony stolarza na dalekiej prowincji, objął przedstawicielstwo firmy w terenie i był tylko rzadkim gościem w domu. Ona jednak nie zeszła z obranej drogi. Nikt i nic nie mogło jej odwieść od celu, który uznała za dobry. Teraz cel był osiągnięty.

Czy rzeczywiście osiągnięty? — zapytała siebie wchodząc do małego, czystego domu. Klucz zazgrzytał w zamku jak w drzwiach więziennych. Samotne kroki rozległy się w pustej przestrzeni, którą tak pięknie przyzdobiła. Dla kogo?

Usiadła w wygodnym, miękkim fotelu. Śmiertelna cisza panowała dookoła. Gdyby był mąż, wyjaśniłaby mu wszystko. W obliczu wspaniałych osiągnięć pracy jej całego życia, musiałby pojąć, że inaczej nie mogła postępować. Gdy ona jednak z męską wytrwałością gromadziła cegłę po cegle na ich dom, on porzucił ją, zabierając nawet córkę. Inga z czułym usposobieniem swych czternastu lat była podobna do niego. Dla bajki opowiadanej w mroku wieczornym gotowa była porzucić najdroższe rzeczy, które przynosiła jej matka.

Przypomniała sobie z przykrością ostatnie wspólne święta Bożego Narodzenia. Inga otrzymała mnóstwo pięknych rzeczy, a jednak oświadczyła: „Nic zupełnie nie chcę mieć, mamo. Tylko ciebie“. A chłopak dodał: „Tak, żeby u nas było tak przytulnie jak u Holdersa“.

Mąż z przekonaniem to potwierdził, ale ona zwycięsko odparła: „Jeszcze parę latek, a będzie u nas stokroć piękniej jak u Holdersa“.

Drżącymi palcami Julia rozkłada list. Pismo

Hilmara było skierowane do proboszcza. Hilmar pisał:

Wielebny Księżę Proboszczu! Czy może sobie Ksiądz wyobrazić, że chłopak, który jeszcze przed dwoma laty jako ministrant klęczał na stopniach ołtarza, siedzi obecnie za kratami więziennymi? Czy Ksiądz także potępi mnie, jak inni, jak, na pewno, potępią mnie matka? Ja sam to robię w każdej godzinie dnia i podczas bezsennych godzin nocnych. Tak, jestem straconym synem, młodzieńcem, który tak daleko zaszedł, aż mnie to samego przeraża. Może jednak Ksiądz mnie całkowicie nie potępi, jak nie potępił kiedyś kogo innego, który również był tak samotny w domu swoich rodziców. Ze też Holders musiał umrzeć! On był mi kolegą i aniołem stróżem. Dom jego rodziców był moim domem. Jego matka była moją matką. Gdy go straciłem odczułem dopiero jak jestem samotny. I wtedy także zabrakło siostry w domu. Co miałem robić w ciągu długich godzin nieobecności matki? Znalazłem kolegów, a może raczej oni znaleźli mnie. Wstydzę się Księdzu powiedzieć co oni mi przynosili. Poznałem czar rzeczy zakazanych. Pokusę ryzykownych przedsięwzięć. Z początku były to tylko przygody, gdy buchaliśmy lakocie. Czy to diabeł pobudzał nas do coraz bardziej karkołomnych zamysłów? Policja wpadła na nasz ślad. Zdawało się nam, że jesteśmy niezmiernie ważni, gdy przeczytaliśmy w gazetach o naszych niecnym czynach. Aż przyszło do ostatniego czynu, który wtrącił mnie w nieszczęście. Dostałem się do wielkiego magazynu. Oczarowany stanąłem przed pakami wyrobów tytoniowych i towarów delikatesowych. Zdobyć jakiej jeszcze nie było. Gdy zacząłem napełniać torby i kieszenie przypomniał mi się ojciec i przyrzekłem sobie, że jest to mój ostatni wy czyn. Gdyby nie był nadszedł ten starzec, do którego należały rzeczy! Pod wpływem piekielnego przażenia uderzyłem go w pierś. Upadł na wznak, na kant żelaznej szafy. Zobaczyłem krew. „Morderca“ — zawołał wewnętrzny głos. Rzuciłem moją zdobycz i uciekłem. Moi koledzy obsypali mię kulakami i uciekli. Wszystko, co się stało, było jakby złym snem. „Nicpoń, lotr“ — lżę sam siebie odkąd stałem się przestępcą.

Już cztery tygodnie pokutuję w tym gmachu. Gdy strażnik zamyka wieczorem nas, młodych grzeszników, zdaje mi się, że słyszę trzask klucza w zimnym mieszkaniu nych rodziców. Ale w niektórych godzinach zwątpienia zdaje mi się, że Holders jest przy mnie. Wtedy przypominam sobie piękne chwile spędzone w jego domu, ciepłe opowieści jego matki, zabawy i śpiewy w miłym otoczeniu jego rodziny. Nie chcę nikogo oskarżać, tylko siebie. Uczyniłem to właściwie przed krótkimi konfesjonału i poczułem się jak powracający syn marnotrawny, o którym Ksiądz tak porwawajaco mówił nam kiedyś. Kapłan mówił mi o zmartwychwstaniu i o tym, że odpokutowana wina moja stanie się dla mnie źródłem odrodzenia. Strasznie płakałem wówczas. Lzy przynoszą taką ulgę!

Dziękuję Bogu, że nie stałem się mordercą. Starzec, którego tak złośliwie uderzyłem, przebaczył mi. Także mój ojciec pewnie mi przebaczy. On wie — ach, nie chcę nic mówić. Chciałem także napisać do matki, ale jeszcze nie zdołałem się przełamać. Jeszcze nie. Gdy Ksiądz modlił się będzie za swe zbłąkane owce proszę pomyśleć i o mnie nieszczęśliwym.

Hilmar Hartbruch.

Pani Julia siedziała na tym samym miejscu, wyplakawszy wszystkie łzy, aż na zegarach miejskich wybiła północ. Mokry, pogniczony list leżał na jej kolanach. W ciszy nocnej zdało się jej, że słyszy trzask ścian i belek, jakby w tej chwili miały zważyć się na nią. Widziała twarze swych najbliższych smutne i nieszczęśliwe. Słyszała zarzuty i skargi. Słońce zajrzało w okna, gdy Julia podniosła się jak nieprzytomna. Nie poznała swego odbicia w lustrze, tak obcą i zmienioną była jej twarz po tej długiej nocy pełnej bolesnego rozpoznania. Ubrała się szybko i wyszła z domu. Pierwsza msza już się zaczęła, a proboszcz klęczał na stopniach przy swoim konfesjonału. Czy oczekiwał na nią? Nie potrzebowała już roztrząsać swego sumienia. Stała przed sądem, oskarżając tylko siebie. Radość przepiękną serce duszpasterza, gdy mógł podnieść dłoń nad penitentką, wypowiadając słowa rozgrzeszenia...

DAJĘ WAM SPIŻ DŹWIĘCZNY

Rok 1899... Zdawało się, że zaborcy ostatecznie utrwalili swe panowanie na ziemiach polskich. Politycy nie ośmielają się wspomnieć imienia Polski, żeby się nie narazić jednemu z potężnych władców zaborczych. Ale naród żyje... Żyje duch w narodzie i kielkują odrodzenie idee.

W zaborze pruskim, w tym samym powiecie, w którym katowano dzieci za odmawianie pacierza po polsku, postanowiono wzniesć pomnik ku czci Juliusza Słowackiego. Pierwszy na ziemiach polskich pomnik tego mistrza słowa polskiego! Autorem dzieła był artysta poznański Władysław Marcinkowski. Ze wszystkich zaborów przybyli polscy uczeni, artyści, działacze... Ze Szwajcarii przybył Henryk Sienkiewicz. W dniu 16 września 1899 r. w parku w Miłostawiu stanął na trybunie Autor „Krzyżaków“ i wygłosił płomienną mowę ku czci mowy polskiej...

W 120 rocznicę urodzin i 50 rocznicę zgonu wielkiego pisarza warto przypomnieć jego wystąpienie w Miłostawiu, które stało się wielkim kulturalnym przeżyciem dla całej Polski. „Ku pokrzepieniu serc“ mówił Sienkiewicz:

Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praocjów rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem łwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły zdolne do najgórnijszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów.

Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny a niepożyty taki. z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posiłek swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.

I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.



Henryk Sienkiewicz wygłasza mowę.

Zdjęcie archiwalne.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiazali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywała dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach; czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak lza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.



Henryk Sienkiewicz w miłostawskim parku. w dniu 17 września 1899 r. na chwilę przed odświeżeniem rzeźby w polskiej ziemi pomnika Juliusza Słowackiego w Miłostawiu. pow. Września.

Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów — Mickiewicz i polowy wreszcie na niej natchnione dłonie, wydostał się strumień takie jeszcze dźwięki, których nie myślało się przed nim. Pieśń jego kończyła się gdzieś na Niebios progu tak doskonale. Jak prawie niezmiernie, że wówczas nawet przestawał grać:

„...wszystkimi się zdawało. wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...”

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz. Pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić — wszystko wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok jego nikt nie zdoła już nie dodać tej mowie, nie osiągnąć już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest ten, którego rysy widzicie wytyczone dłonią mistrza w marmurze.

„Lećcie u zorzy prosić purpury,
Perel u rosy, szafiru u chmury.
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić!”

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnymi rękami perel, szafirów, purpury, tęczowych iskerek, olśniewających diamentów i obysł nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bezinteresownie, że stanęła przed nim i przed nami niebywałym blasku, przepychu i majestatem — niby Harfa-Królowa, przed którą gnają kolana ludu i schylają się czoła ludu jak przed harfą Derwida.

I oto jego zasługa, jego chwala, jego wielkość. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się wpatrywały: jak zdołał i mógł to uczynić?

A jednak — uczynił. Zdołał — bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł — bo tylko w naszym nie można nie dodać. Przed żywą rolę zawsze można uderzyć czołem i przyznać jej skarby w ofierze, ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Na tropach rozkładu rodziny

KTO POMOŻE STARUSZCE?

Ireneusz doczekał się wreszcie radosnej chwili. Jego żona zmarła w szpitalu. Kiedy córka, 16-letnia Ewa, przyniosła mu tę wieść, uśmiechnął się i zatarł ręce z zadowolenia. Zapłakana dziewczynka oniemiała ze zdziwienia i dopiero po dłuższej przerwie zapytała:

— Tato, ty się cieszysz ze śmierci mamy?

Pracownicy biura, będący świadkami tej sceny, opuścili głowy z zażenowaniem. Oni wiedzieli, dlaczego ich szef, Ireneusz, radośnie przyjął wiadomość o zgonie Zofii. Śmierć żony czyniła go człowiekiem wolnym. Teraz będzie mógł jawnie afiszować się ze swoją przyjaciółką Hanną, która trzy lata temu rzuciła swego męża. Oczywiście mimo woli zwrócili się w kąt biura, gdzie siedziała ta kobieta. Uśmiechnęła się dumnie i pogardliwie. Cóż ją mogło obchodzić to, co o niej sądzi i myśli ten motłoch, jak nazywała w rozmowach z kochankiem współpracowników biurowych.

Pytanie córki zbiło trochę z tropu Ireneusza. Ogarnęła go złość na samego siebie za to, że nie potrafił ukryć swych uczuć. Zaczął bezładnie tłumaczyć, że owszem, bardzo się zmartwił, ale słowa jego nie brzmiały przekonywająco.

W kilka miesięcy po uroczystościach pogrzebowych Hanna wprowadziła się do mieszkania Ireneusza, jako jego małżonka. Ewa przyjęła ten fakt obojętnie, ale nie zgodziła się nazywać matkę macochy mamusią, ani cicią. Zwracała się do niej po prostu „Proszę pani...” Hanna, mimo nienawiści do dziewczynki, starała się poprawnie układać z nią swoje stosunki. Nie była pewna, czy Ireneusz zachowa się neutralnie w wypadku awantur z jego córką.

Zupełnie inną metodą zastosowała wobec matki pierwszej żony Ireneusza. Kiedy 80-letnia, schorowana kobieta po raz pierwszy zobaczyła nową panią domu, instynktownie zadrżała ze strachu. Wzrok Hanny nie wróżył staruszce nic dobrego. I nie omyliła się. Już na drugi dzień Hanna rozkazała jej przenieść się z małego pokoiku do kuchni.

— Ależ proszę pani — usiłowała protestować stara kobieta — w moim wieku człowiek potrzebuje spokoju, a w kuchni gotuje się, pierze. Zawsze się tam ktoś kręci...

— Więc nie chce pani dobrowolnie przenieść się do kuchni? — przecięła Hanna wywoły staruszki. — Irku — zwróciła się do męża — wyrzuć rzeczy tej starej z pokoju i zapowiedz jej, że w tym mieszkaniu ma ona prawo poruszać się tylko po kuchni i ubikacji.

— Synu, chyba mnie nie skrzywdzisz? — zaszczołała teściowa.

— Niech pani przestanie histeryzować — powiedział gniewnie Ireneusz, przystępując do wykonania polecenia żony.

— „Pani”? Dotychczas nazywałeś mnie „mamą”. Byłeś mężem mojej córki. Ona urodziła ci dwoje dzieci, których ja jestem rodzoną babką.

— Wszystko się zgadza — burknął zięć, ale pani córka już umarła. Mam już drugą żonę...

— Człowieku — zawołała oburzona teściowa — ja przez dwadzieścia lat prowadziłam ci gospodarstwo, ja ci wychowałam dzieci. Twój syn mnie głównie zawdzięcza, że wyrósł na porządnego człowieka. Twoja córka...

— Milczeć — zawołał Ireneusz — ja sobie nie życzę, aby pani mnie tykała. A teraz marsz do kuchni!

Staruszka próbowała dowodzić, że ma pełne prawo do pokoju i do używania kuchni. Kiedy bowiem przed 20 laty Ireneusz ożenił się z jej córką, to przecież nie miał własnego mieszkania, tylko sprowadził się do niej, do teściowej. Wprawdzie tamten dom został potem rozebrany, ale w zamian za to otrzymał od rady narodowej mieszkanie w nowej kamienicy.

Usunięcie starej i chorej kobiety do kuchni było tylko początkiem szyszan. Hanna kategorycznie

zabroniła mężowi, aby w jakiegokolwiek bądź formie wspomagał materialnie swoją byłą teściową. Staruszkę odsunięto więc od stołu. Pozbawiono ją wszelkich środków do życia. Kiedy poprosiła, aby oddano jej przynajmniej palto zmarłej córki, Ireneusz oświadczył, że wszystkie rzeczy pierwszej żony należą do niego i że on już je sprezentował drugiej żonie.

Trudno opisać, ile wycierpiała stara kobieta, zanim po długich staraniach otrzymała z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych skromną rentę po córce.

Ireneusz, kiedy dowiedział się o przyznaniu renty teściowej, nie ukrywał swego niezadowolenia. Wymawiał staruszkę, że podstępem przyciągnęła do siebie pieniądze, które należą się temu i jego córce — Ewie.

Hanna i Ireneusz postanowili za wszelką cenę wyeksmitować staruszkę z mieszkania. Dzień w dzień i noc w noc Hanna i Ireneusz przypuszczają generalne szturm na bezbronną i bezsilną kobietę. Przed północą nigdy nie może zasnąć. Hanna celowo kręci się nieustannie po kuchni. Przesuwa hałaśliwie garnki, rzuca je niby nie chcąc na podłogę, gotuje do późnych godzin nocnych. Wstawia na gaz kocioł wody i gotuje, po to tylko, aby w kuchni pełno było pary, która uniemożliwia astmatyczne oddychanie. Przesmaża także po kilka razy w ciągu wieczora tłuszcz. Okna otworzyć nie pozwoli — albo też otwiera na oścież wszystkie drzwi i okna, aby staruszkę przewiały przeciągi. Kiedy udaje się już spać, włącza w kuchni pralkę elektryczną albo nastawia budzik na jakąś godzinę nocną. Staruszka boi się sama je wyłączyć. Jeden tylko raz to zrobiła. Wtedy Hanna wywołała taką awanturę, że nieszczęsna kobieta woli już burczenie martwej maszyny.

Choroba serca i inne dolegliwości często zmuszają starą kobietę do zażywania proszków w nocy. Wstaje więc z łóżka, łyka lekarstwa i popija wodą. Pewnego razu Hanna usłyszała brzęk szklanki w kuchni. Zerwała się z tapczanu i pobiegła zobaczyć, co się tam dzieje.

— Irku, Irku — zawołała — chodź, zobaczysz, ta stara wyjada nam z garnów jedzenie. Chodź prędzej, ona mnie bije. Ratunku!

Hanna szarpając za włosy chorą kobietę i tłukąc ją pięściami po twarzy, wzywała jednocześnie ratunku. Ireneusz podskoczył do telefonu i wezwał pogotowie milicyjne. W dziesięć minut później funkcjonariusze MO wkroczyli do mieszkania, Hanna i Ireneusz zaczęli gwałtownie oskarżać Bogu ducha winną kobietę o wszystkie grzechy główne.

— Awanturuje się ciągle — wołali małżonkowie — bije nas, kradnie, budzi w nocy wszystkich jakimiś wariackimi krzykami. Nie można już z nią wytrzymać...

Staruszka wystraszona napaścią nie potrafiła wymówić jednego słowa na własną obronę. Milicjantom cała sprawa wydała się mocno podejrzana. Z trudem wydobyli od staruszki wiadomości o jej doli. Napiętnowali wówczas postępowanie dręczycieli i opuścili mieszkanie. Staruszka została znowu ze swymi prześladowcami.

Pewnego dnia w ubikacji zakręciło się jej gwałtownie w głowie. Zachwiała się i potrafiła stojącą tam deskę do prasowania. Deska padając, rozbiła ebonitową pokrywę od sedesu. Hanna i Ireneusz wywołali z tej okazji potworną awanturę. A kiedy listonosz przyniósł rentę, potrafił z niej staruszkę 100 złotych za „wyrządzoną szkodę”.

Ciężka jest dola staruszki. Chwile spokoju ma tylko wtedy, kiedy dobrana para małżeńska przebywa w biurze. Przed godziną 16.00 zabiera swój kostur i idzie do kościoła. Przesiaduje tam wiele godzin, szczególnie gdy na dworze jest zimno. W ten sposób chroni się przed prześladowaniami zięcia i jego drugiej żony. Ale kościół na noc zamykają i trzeba wracać do kuchni. A tam czeka na nią młoda kobieta pełna złości i nienawiści. Czeka okrutny zięć...

Staruszka jest tak wystraszona, tak zmaltretowana prześladowaniami, że boi się zwrócić o pomoc do jakiegokolwiek kompetentnej instytucji. Chciały to zrobić za nią sąsiadki, ale ubłagała je, by zaniechały tego zamiaru. Boi się. Boi się o swoje życie!

Kto pomoże staruszkę? Autor artykułu ujawni nazwiska i adres wspomnianych tu osób, a także inne okoliczności sprawy.

JERZY ALEKSANDER

3.000.000. UCIEKINIERÓW SZUKA OJCZYZNY

Choć od zakończenia wojny minęło ponad dwadzieścia lat, to jednak nie zdołano jeszcze rozwikłać wielu palących i dokuczliwych problemów. Jednym z nich jest problem uciekinierów, ludzi pozbawionych ojczyzny, pozbawionych dachu, pozbawionych mienia, uciekających przed prześladowaniami politycznymi. Czy jest to rzeczywiście problem w skali międzynarodowej?

Po wyjaśnienie zwracamy się do najbardziej kompetentnego źródła, do profesora Harry Laurella, pracującego w Wysokim Komisarzacie Narodów Zjednoczonych dla spraw uciekinierów (HCR)).

— Panie Profesorze, czy zagadnienie uciekinierów jest rzeczywiście tak wielkim problemem, że aż absorbuje uwagę Narodów Zjednoczonych.

— Pod opieką HCR w samej Europie znajduje się 650.000 uciekinierów z różnych państw a ponad 3.000.000 na świecie. Nie należy zapominać, że tak czy inaczej, czy toczy się pięć różnych wojen lokalnych, czy też jeden mocniejszy zatarg między dwoma narodami — około 10.000 ludzi rocznie porzuca ojczyznę w poszukiwaniu schronienia.

Cyfry, którymi się mogą posłużyć są oczywiście ogromnie niedokładne: obejmują mianowicie tylko tych uciekinierów, którzy materialnie nie dali sobie rady w kraju schronienia i stali się klientami czy to opieki społecznej danego kraju, czy nawet tam, gdzie zjawisko przymusowej emigracji przybrało większe rozmiary — podopiecznymi HCR. Emigranci, którzy potrafili opuścić swoją ojczyznę w sposób prawie legalny, uwożąc ze sobą walory, pozwalające na jakiś start w kraju schronienia — nie wchodzi w rachubę w ogóle, podobnie jak nie liczymy emigracji zarobkowej, przelewającej się przez kilkanaście granic europejskich w setkach tysięcy. Liczymy tylko tych, dla których nie ma powrotu do ojczyzny i trzeba im stworzyć ojczyznę zastępczą.

— Jak się kształtują te skupiska uciekinierów?

— 47.000 w Stanach Zjednoczonych, 35.000 w Kanadzie, 50.000 w Australii i 125.000

w Ameryce Łacińskiej. To jeszcze nic w porównaniu z Afryką. 600.000 w Afryce — to po prostu klęska społeczna, polityczna i ekonomiczna. Każde z państw afrykańskich wyrzuca poza swoje granice albo szereg plemion, z którymi dawniej plemienna większość danego kraju nie mogła prowadzić wojny, albo też — dobrze zorganizowana mniejszość plemienna wyrzuca poza granice większość lub toczy z nią wojnę w ramach świeżo odzyskanej niepodległości. W Kongo jest więc 270.000 uciekinierów, w Senegalu 50.000, w Ugandzie 150.000, w Zambii 5.000, w republikach środkowoafrykańskich 21.000, w Togo 5.000, w Burundi 65.000 i tak dalej i dalej, przy czym każda z tych cyfr — to klęska, dostarczająca nam i krajom afrykańskim coraz cięższych problemów do rozwiązania. Oczywiście były państwa kolonialne, które rozmyślnie podsycały antagonizmy plemienne, aby godzić skłóconych, ale i bez tego klótnie plemienne, szczepowe, językowe, wyznaniowe — są w Afryce zjawiskiem nagminnym. Ciche i głośnie, jawne i ukryte wojny domowe toczą się niemal w każdym państwie afrykańskim, choć nie w każdym wywołują zjawisko uciekinierstwa czy nawet emigracji.

— Może pan profesor przytoczy jakieś ciekawsze przykłady?

— Niewątpliwie najoryginalniejszy przebieg miała emigracja ludu Batutsi z nowo powstałego państwa Rwanda. Było ich około 60.000 i przy wspólnych wysiłkach HCR. Ligi Czerwonych Krzyży i Międzynarodowej Organizacji Pracy udało się wyrwać ich z bezpośredniego zagrożenia w kraju Rwanda. Niestety, w Burundi, dokąd ich wywieziono zaczęli wojnę między sobą w wyniku czego wyrzucono ich dalej. Tanzania zaoferowała pracę dla kilku tysięcy Batutsi i cóż się okazało? Grupa przewieziona przez nas samolotami, licząca około 3.000 dała się poznać z najlepszej strony, bo już po roku Tanzania otworzyła granice dla całej emigracji z Rwandy. I skorzystała na tym... Przemysł i handel, rolnictwo i budowa dróg, wojsko i rzemiosło wchłonęły wszystkie siły ludzkie, dzięki czemu Tanzania za kilka lat będzie krajem produkującym gospodarzom w tym rejonie.

— Czy Wysoki Komisarjat nie próbuje zapobiegać tym waśniom?

— Jest absolutną regułą dla Wysokiego Komisarjatu do Spraw Uchodźstwa nie interweniować w polityczne czy gospodarcze stosunki kraju, choćby one były właśnie tego uchodźstwa przyczyną bezpośrednią. Komisarjat tylko koordynuje wysiłki świata cywilizowanego w kierunku udzielenia pomocy uciekinierom: najpierw Czerwony Krzyż ze swoimi ekipami

lekarскими, później pomoc gospodarzom, później organizacyjna, a nigdy interwencje, z których mogłyby wynikać tylko nowe zatargi, nowe komplikacje. Widzimy tylko człowieka nieszczęśliwego, bo pozbawionego ojczyzny, to chyba najważniejsze. Konwencja, którą się kierujemy w swoim postępowaniu mówi, że uciekinierowi należy zapewnić traktowanie, które zagwarantuje mu, iż nie będzie odesłany do kraju, z którego musiał uciec, do kraju, w którym zagrożone są jego poglądy polityczne, religijne, narodowe, w którym zagrożone być może jego życie lub wolność osobista. Widzimy tylko człowieka, tak jak Henryk Dunaan zobaczył człowieka w rannym żołnierzu.

Rozmawiała

JADWIGA PIECHOCKA

CZY

ZAPRENUMEROWAŁEŚ

JUŻ

KATOLICKI
TYGODNIK

„RODZINA“?

TYLKO PRENUMERATA

ZAPEWNI CI STAŁĄ

DOSTAWĘ TYGODNIKA

DO DOMU!

W SIEDZIBIE DIABŁA ŁAŃCUCKIEGO

Łańcut, obecnie powiatowe miasteczko w woj. rzeszowskim, był niegdyś siedzibą Diabła Łańcuckiego. Właściwie nazywał się — Stadnicki, ale, że grabił, uciskał, warcholił i łupił, dopuszczając się wszelkiej swawoli, nazwano go: diabłem. Jego niesławnej pamięci działalność przypada na wiek XVI.

Gdy po Stadnickich — Lubomirscy objęli Łańcut w swe posiadanie, miasto dzwignęło się, rozbudowało i zyskało na znaczeniu. Odegrało nawet znaczną rolę w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r., bo Łańcut nie poddał się Szwedom. W dwa lata później stawił czoło nowemu najezdźcy księciu siedmiogrodzkiemu Jerzemu Rakoczemu.

Sierpień 1944 r. był miesiącem wyzwolenia Łańcuta z jarzma niewoli hitlerowskiej. Rozpoczęła się intensywna praca nad usunięciem śladów wojny i nad stworzeniem warunków nowego życia. W ciągu piętnastolecia odbudowano stare i wzniesiono nowe zakłady przemysłowe. Uruchomiono szereg szkół: Liceum Ogólnokształcące, Technikum Handlowe, Technikum Mechaniki Rolnej. Potrzeby kulturalne miasta za-

spokaja kilka bibliotek. Poprawiły się warunki sanitarne dzięki przeprowadzeniu kanalizacji, sieci wodociągowej i rozbudowie szpitala.

Chlubą Łańcuta jest dawny zamek Potockich, obecnie zamieniony na muzeum. Zamek zachował się w stanie nienaruszonym. Niestety, Alfred Potocki, posiadający dobre stosunki z hitlerowcami, przy ich pomocy wywiózł co najcenniejsze rzeczy za granicę. Gdy wojska hitlerowskie w popłochu cofały się na zachód, Potocki załadował 11 wagonów — obrazów, porcelany, zastaw złotych i srebrnych, starych zegarów, kobierców i razem z okupantami wywędrował do Luksemburga, a stamtąd do Szwajcarii. W ten sposób Polska straciła wiele bezcennych skarbów kulturalnych, które już przed wojną do pewnego stopnia traktowane były jako majątek narodowy, którego Potocki nie miał prawa sprzedawać. W zamian za to i za udostępnienie tych zabytków zwiedzającym był zwolniony od podatków od całej posiadłości zamkowej.

Dziś jednak jeszcze zamek łańcucki ze swoimi urządzeniami wewnątrz stanowi niezmiernie cenny i ciekawy zabytek historyczny. Na szczególną uwagę zasługują muzeum powozów, jedyne chyba tego typu muzeum w Polsce.

W okolicach Łańcuta leży szereg wsi, które odegrały wybitną rolę w walkach o wyzwolenie społeczne chłopów polskich. Należy do nich przede wszystkim Gać, głośnie z działającego tutaj od kilku dziesiątków lat Uniwersytetu Ludowego, Handzlówka, Markowa, Albigowa, Husów, Kraczkowa. Mieszkańcy tych wsi zorganizowali u siebie szereg zakładów spółdzielczych i instytucji kulturalnych. Pod tym względem wsie powiatu łańcuckiego należą w Polsce do wsi produkujących.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Henryk Reuss z Krakowa żałuje, że na samym Kasprowym Wierchu dał się „nabrać” na kupno „Rodziny”. Początkowo myślał, że to czasopismo „istotnie katolickie”, później zorientował się, że tak nie jest, ponieważ na pierwszej stronie okładki widnieje Matka Boska pędzla Jana Belliniego (włoskiego rzymskokatolika zmarłego w 1516 r.) a powinna być – zdaniem p. Reussa z Jasnej Góry, bo i „cudowna” i „odpowiedniejsza” na uroczystości milenijne.

Nie podobało mu się następnie sprawozdanie z nabożeństwa ekumenicznego w Krakowie, które się odbyło 26 maja br. Dlatego, że opóźnione o trzy miesiące. Twierdzi również, że głosimy ekumenizm „falszywy”, prawdziwy bowiem polega na „zapomnieniu uraz i stworzeniu jednej wspólnej ołtarzarni pod pasterską władzą jednego tylko pasterza”. Po jednorazowym uczestnictwie w ekumenicznym nabożeństwie „w zborze metodystycznym”. Korespondent doszedł do przekonania, że „szkoda zachodu i czasu na wspólne kontaktowanie”. Dlaczego? Oto powody: 1) nabożeństwo było „bez nastroju”. Korespondent nie czuł obecności Pana Boga. 2) W razie złączenia się wyznań niepapieskich z papieżem „co zrobia ze sobą superintendenci, metropolici, autokefaliczni patriarchowie, nazwani biskupami”?

W sumie Krakowianin doszedł do wniosku, że „całe nasze pismo tchnie złe ukrytą nienawiścią do Kościoła rzymskokatolickiego i jego kultury”. Dowodem choćby „bezkrytyczne przytaczanie nieprzemyślanych listów swoich wyznawców czy sympatyków”. Polemizuje m. in. z cytowaną przez nas w tej rubryce p. Jadwigą Lubieniecką z Wadowic, która rzekomo „szuka dziury w całym i widzi gdzieś pysznych i dumnych księży rzymskokatolickich”. Poucza ją, że „jednak ci zarozumiali i pyszni (gdyby tak nawet było) mają być z czego dumni”. Pan Reuss stwierdza, że księża papiescy „włączyli nas do kultury zachodniej, oni „zatrzymali słońce”, a ruszyli ziemię, oni nauczyli nas rolnictwa, medycyny, humanizmu, samarytaństwa, sztuk pięknych, architektury i wszystkiego, czego źródła i korzenie tkwią w cywilizacji”. A dalej zwraca uwagę, że „od wieków jesteśmy w niewoli N.M.P. i dobrowolnie w niej pozostajemy, bo Ona nas wyciąga z upadków i wiodła do zwycięstw”. A co do papieża to „wszyscy są jednakowo dobrzy i godni najwyższego szacunku oraz posłuchu... Oni są widoczną głową Kościoła św. i dlatego należy się im ślepe posłuszeństwo”, ponieważ „nie naszą rzeczą ich sądzić”.

Na ostatek wzywa nas do zapomnienia o zbrodniach hitlerowskich: „Pamiętajcie ludkowie, że groźmadzenie uraz dla wywarcia zemsty to cecha ani katolika, ani chrześcijanina”. Stosownie zaprzecza, by niszczenie naszych świątyn „przez głupich niedorostków i jakies elementy destrukcyjne” było inspirowane przez duchowieństwo papieskie. Jest to niemożliwe. Brak poszanowania dla odmiennych przekonań religijnych wynika wyłącznie „z dzisiejszego wychowania młodzieży”, z jej rozwydrzenia, bo „rozwydrzone ciało bierze górę i taki człowiek zamienia się w brykające zwierzę”.

Wydaje się nam, że to streszczenie czterostronicowego (pisanego drobnymi literami) listu jest wierne, oddaje główne myśli autora zakochanego – jak widać – w swoim Kościele do fanatyzmu i nienawidzącego nas (również fanatycznie). Ilekroć mowa o fanatyzmie przychodzi nam na myśl obraz faryzeuszów zatykających sobie uszy, aby nie słyszeć kazania diakona Szczepana. Trudno przemawiać do głuchych, ale czasami trzeba naśladować św. Jana Chrzyciela, który jako „głos wołający na puszczy” głosił prawdę, chociaż go nikt nie słuchał i w ten sposób „prostował drogę Panu”. Podejmujemy więc zarzut Czytelniaka z Krakowa (czy z Kasprowego Wierchu) i wyjaśniamy ludziom dobrej woli:

Pomijamy niezbyt rozsądny postulat, że na okładce ma być zawsze obrazek NMP Częstochowskiej. Pomijamy nieistotne zagadnienie, że jakies sprawozdanie ukazało się w terminie późniejszym. Podejmujemy tylko najbardziej istotne zarzuty.

Sprawą ściśle osobistą jest „uczucie obecności Pana Boga” w jednej świątyni, a brak tego „uczucia” – w drugiej. Jeden z naszych redaktorów chętniej odwiedza prawosławną cerkiew na Pradze aniżeli katedrę św. Jana na Starym Mieście. Są (rzymskokatolicki) Czytelnicy chętniej pielgrzymujący do cudownego obrazu Matki Bożej w Plekarach niż w Częstochowie. Znamy w Krakowie osoby pobożne, które wolą modlić się u oo. franciszkanów aniżeli u oo. dominikanów. To sprawa gustu. Dlatego potrzebne są w Kościele różne obrządku, różne zakony, różne organizacje i różne nabożeństwa, by każdy z wiernych wybrał to, co mu lepiej odpowiada.

Pogląd, że celem ruchu ekumenicznego jest „stworzenie jednej ołtarzarni pod władzą jednego pasterza”, – musimy nazwać błędnym a to dlatego, że tego ruchu nie zapoczątkował „jeden pasterz” czyli papież. Wszem, należy pamiętać, że pap. Pius XI w encyklice „Mortalium Animos” z 1928 r. wyraźnie potępił ruch ekumeniczny. Pogodziło się z nim święte Officjum dopiero w 1949 r. – po utworzeniu w Amsterdamie w 1948 r. ekumenicznej organizacji pn. Światowej Rady Kościołów. Wtedy dopiero Rzym przyznał, że ten pogardzany i zwalczany dotychczas ruch „heretycki” jest „dziełem Ducha św.” i zgodził się, aby „synowie świętego Rzymskiego Kościoła” z nim współpracowali – ale ostrożnie! Papieżstwo zorientowało się, że ruch ekumeniczny można będzie kiedyś skierować na drogę wiodącą prosto do „jednej ołtarzarni” czyli do Kościoła Rzymskokatolickiego. I wtedy dopiero duch ekumenizmu został spazony, ale nie przez wyznania niepapieskie. Bo eku-

mena to nie jeden monolit zwany Kościołem papieskim, ale jedna rodzina, jeden dom zamieszkały przez rodzeństwo – już dorosłe, bez ojca, bez matki. A jeśli ojciec – to tylko Jezus Chrystus, a jeśli matka – to tylko Duch Św. Wiemy, że to się nie podoba fanatycznym wielbicielom papieżstwa, ale chyba wolno mieć inne poglądy tam, gdzie to się nie sprzeciwia duchowi nauki Chrystusowej i Apostolskiej tradycji. Każdy Kościół chrześcijański jest dorosłym członkiem rodziny, więc nie ma obawy o całkowitą likwidację stanowisk kościelnych w razie nastania ekumeny. Zresztą w tym wypadku Czytelnik z Krakowa zapewne sędzi według etyki swoich papieży, a ci nie lubili abdykować, mimo że wymagało tego dobro całego Kościoła papieskiego. Przykłady mamy dwa: W 1046 r. niemiecki cesarz Henryk III usunął siłą trzech panujących na raz papieży (Benedykta IX, Sylwestra II i Grzegorza VI) a sobór w Konstancji w 1414 r. również przy zastąpieniu „rewolucyjnych” metod usunął trzech papieży (Grzegorza XII, Benedykta XIII i Jana XXIII) rozbijających Kościół i wiarę z całą pasją i uporem. To są fakty.

Nigdy nie zamierzaliśmy obniżyć rzeczywistych, prawdziwych zasług kleru rzymskokatolickiego w różnych epokach dziejów Polski, lecz nie zgodzimy się z tym – w imię prawdy – że bez Kościoła Rzymskokatolickiego nie byłoby w Polsce „rolnictwa, medycyny, humanizmu, samarytaństwa, sztuk pięknych, architektury i wszystkiego, czego źródła i korzenie tkwią w cywilizacji”. Należy pamiętać, co o cywilizacji orzekł „nieomylnie” pap. Pius IX w 1864 r.: „Rzymski papież nie może i nie powinien pojednać się i pogodzić z postępnym, liberalizmem i współczesną cywilizacją” (Zdanie 80 z „Syllabus”). Skoro w XIX w. papieństwo jeszcze odznęgało się od współpracy w rozwoju cywilizacji i postępu to jak można zarzucić jego klerowi, że cywilizacji „nauczył” nas on i tylko on? Nie zaprzeczamy, że wielu duchownych rzymskokatolickich rozwijało u nas i w świecie cywilizację, ale robili to wbrew woli i wbrew duchowi swego Kościoła. Tak właśnie m. in. było z warmińskim kanonikiem, M. Kopernikiem, który „zatrzymał słońce a ruszył ziemię” i dlatego jego dzieło znalazło się na „świętym” indeksie książek zakazanych, a jego teorię papieństwo uznało za „głupią” i „heretycką”. Wmawianie nam teraz, że to cały rzymskokatolicki kler w Polsce jest twórcą teorii kopernikowskiej przypomina pewną bajkę zaczynającą się słowami „Mnie to każda – mówił szczer na ołtarzu”.

Czytelnicy niniejszej rubryki sami potrafia odcenić, ile słusznosci zawiera zarzut p. Reussa, jakoby w niej miało miejsce „bezkrytyczne przytaczanie treści nieprzemyślanych pism” naszych Czytelników. Zapewne Czytelnicy zauważyli, że stosujemy raczej więcej krytycyzmu niż trzeba – a to również w stosunku do listów dla nas miłych czy wręcz pochlebnych.

Zadnego natomiast krytycyzmu nie stosuje p. Reuss co do hasel mariologicznych, co do papieżstwa i co do rzymskokatolickiego duchowieństwa. Można, że w haśle: „Idźmy w niewolę Maryi!” znajduje się ascetyczno-mistyczna treść pozytywna, lecz należy pamiętać, że Maryja, ta skromna Dziewica z Nazaretu, jest przede wszystkim Matką, a nie dyktatorem, że należy mówić tu raczej o miłości aniżeli o niewoli. Nie wszystko, co wymyśla teolodzy i mistycy nadaje się do codziennego użytku religijnego dla wiernych i wierzących mas. Winstujemy też Korespondentów z Krakowa „ślepoty” w posłuszeństwie i w uwielbieniu dla papieży. Tego uwielbienia nie podziwiamy. Dla faryzeuszów Kafasza, Heroda i Pilata na równi zasługiwali na wdzięczność, bo nie bronili Chrystusa, a przeciw musimy powiedzieć, że w sądeniu Chrystusa szlachetniejszym okazał się Piła niż arcykapłani. Dla żadnego człowieka pap. Pius XII nie może być zrównany pod względem etycznym z pap. Janem XXIII. To nie tylko dwa inne temperamenty, ale dwie inne postawy etyczne: zła i dobra, niesłuszna i słuszna. Czy nie wolno nam tego oceniać?

O chrześcijańskiej miłości nieprzyjaciół pisaliśmy wiele na tym miejscu, więc nie zamierzamy się powtarzać. Powołują się na nią ostatnio, co gwałtownie nadal bronią osławionego Orędzia biskupiego z 18 listopada 1965 r., ale zapominają o niej przy zwalczaniu własnych „wrogów” – konkretnie wyznawców z innych Kościołów. Hitlerowcom i ich biskupom przebaczymy, gdy się uderzą w pierś. Tak kazał Chrystus, który wyraźnie powiedział, że krzywdziela, który nie chce się poprawić, należy potępić („Niech ci będzie jako poganin i celnik” – Mat. 18, 15-17). Nie wolno jednak potępić człowieka, który nam się nie podoba tylko dlatego, że ma inne przekonania.

Nie odpowiada prawdzie sugestia jakoby nasze kościoły i naszych duchownych atakowała tylko „młodzież rozwydrzona” lub „elementy destrukcyjne”. Owa młodzież wychowana – jak pisze p. Reuss – na boiskach sportowych i przy big beat’cie, nie interesując się sprawami religijnymi, nie zna subtelnych bądź co bądź różnic pomiędzy katolicyzmem rzymskim a polskim. Jeżeli „profanuje” świątynie, to jedynie w celach rabunkowych lub dla igraszki chuligańskiej. Ale „profanowanie” naszych świątyn nie nosi charakteru złodziejskiego (są za biedni!) ani chuligańskiego. Wołanie za naszym księdzem „kocia wiara” – „hodurowiec” – „sekiar” – to przejaw jakiegoś uświadomienia, którego źródło może być w domu rodzinnym i w punkcie katechetycznym. Przykładów można by przytaczać mnó-

stwo. Oto jeden. W powiecie Ostroda mamy parafię we wsi Leszcz. Po przybyciu tam naszego księdza praca duszpasterska szła pięknie, kościół był zapełniony, dzieci chodziły na lekcje katechizmu. Ale oto o tej wsi przypomniał sobie biskup rzymskokatolicki z Olsztyna. Przyjechał, chodził od chaty do chaty, tłumaczył, co to za „nowa” wiara, pouczał, jak należy traktować świątynię i księdza polskokatolickiego. Skutek natychmiastowy: kościół pusty, okna w nim systematycznie wybijane, za księdzem idącym drogą spłyła się kamienie, żadna gospodyni, nie sprzeda księdzu nabiału, żaden z gospodarzy nie pomoże. Ba! Nawet otrzymano zakaz rozmawiania z „heretykiem”. Z tego przykładu widać, że źródłem tego rodzaju postępowania ludzi z owej wioski nie było „dzisiejsze” rozwydrzenie, lecz jak najbardziej religijne, pobożne pouczenie samego biskupa. Obnażyło ono nie tylko jego etykę chrześcijańską, ale oblicze całego Kościoła rzymskokatolickiego.

Dla mężczyzn niedozwolone

MÓJ MAŻ – MÓJ PAN

Meżczyzna lubi czuć się w roli „pana domu”. Nie pozabawiamy go więc tej przyjemności, ale przez roztropne podejście uzyskujemy „panowanie” nad „panem”. Przy zastosowaniu terapii „ciepnej i serdecznej”, przy odrobinie fantazji, roztropności i humoru, kobieta potrafi określić „pana domu” wokół małego paluszka. Poniżej podajemy kilka wypracowanych złotych zasad, które mogą ułatwić osiągnięcie celu, a celem jest oczywiście – zgodne i szczęśliwe życie małżeńskie.

1. Nauczmy się doskonale gotować i dbajmy o miłe i przytulne urządzenie mieszkania.
2. Nie stawajmy się kopciuszkami i „garłokulkami” nawet wówczas, gdy gospodarstwo domowe nakłada na nas wiele obowiązków i ciężarów.
3. Nie przekraczajmy budżetu domowego, ale nie róbmy niekoniecznych oszczędności na kosmetykach, które podtrzymują nasz wygląd i piękno.
4. Starajmy się ubierać modnie i twardo, ale kierujemy się przy tym również upodobaniami męża.
5. Nie róbmy tragedii, gdy mąż przejawia z rana brak humoru – zechcimy zrozumieć, że może to być spowodowane złym samopoczuciem fizycznym.
6. Ze spokojem znośmy jego poranne śpiewy, nawet wówczas, gdy mamy chęć pospać jeszcze chwilę.
7. Nie proponujmy mu setki odwiedzin. Pozwólmy mu spać, gdy jest zmęczony.
8. Śmiejemy się z jego żartów, które opowiada w towarzystwie, chociaż słyszałyśmy je już kilka razy.
9. Dbajmy o rozwój naszej kultury duchowej, aby rozmowa małżeńska nie ograniczała się do omawiania kłopotów finansowych i zmartwień.
10. Nie ośmieszajmy męża wobec innych – w ten sposób poniżamy siebie.
11. Nie mówmy nigdy: „mogłam mieć wielu innych mężczyzn”. Nasz mąż znał również wiele innych dziewcząt.
12. Nie róbmy wyrzutów, gdy mąż spotyka niepowodzenia w pracy zawodowej. On sam na pewno również pragnie awansu i kariery.
13. Nie mówmy mu, że jest za stary, aby mógł to czy owo osiągnąć.
14. Starajmy się poznać jego sposób wyrażania się. Czasami powiedzenie: „wyglądasz zupełnie dobrze” może oznaczać „wyglądasz czarująco”.
15. W towarzystwie nie nazywajmy go pieszczołowym „domowym” imieniem – „malpeczka”, „dziubdziuś” itp.
16. Jeśli zaistniały różnice poglądów, czy zrodziło się jakieś nieporozumienie nie zatłuwajmy tych spraw wobec innych i nigdy wobec własnych dzieci. Najlepsza przyjaciółka w tym wypadku nie może być świadkiem.
17. Badamy na tyle rozropnie, aby mężowi zdawało się, że zawsze jest nieco mądrzejszy od nas; ale nigdy nie bądźmy tak mało sprytnie, byśmy nie potrafiły odgadnąć jego zamiarów.
18. Pamiętajmy o jego uroczystościach i rocznicach – imieninach, rocznicy matury, czy uzyskania dyplomu... Pudełko jego ulubionych papierosów ofiarowane mu wtedy – bardzo wiąże i skłania do rewanżu.
19. Jeśli mąż ma chęć spędzić parę godzin w „męskim towarzystwie” w gronie dawnych kolegów czy przyjaciół, nie mówmy, że zaniedbuje żonę i rodzinę.
20. Pamiętajmy zawsze o rzeczy zasadniczej: nie jest sprawą najważniejszą w małżeństwie, aby ustalić kto ma rację, ale ważne jest – wytworzenie atmosfery pogodnej radości.

Przeczytajcie te zasady kilka razy i rozważcie, czy wiele z nich nie można zastosować do własnej sytuacji. Może pomoga i wam do uniknięcia niepotrzebnych kłopotów.

PRZYJACIÓŁKA

LISTOPAD

N	13	24 po Ześl. Ducha św.
P	14	Judyty
W	15	Alberta
S	16	Edmunda
C	17	Grzegorza
P	18	Anieli
S	19	Elżbiety



ALASKA...



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 Ł; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2.10,5 Ł.A., 20,4 ŁE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.